Cena 10 groszy

Polska Narodowa

TYGODNIK POLITYCZNY

STRONNICTWO NARODOWE — ORGANIZACJĄ NARODU POLSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDĄ ŚRODĘ

Nr. 2 | POZNAŃ DNIA 10 STYCZNIA 1937 R. | Rok II.

WOJCIECH DUNIN

Pamiętajmy o morzu!

Doprawdy, jesteśmy narodem fantastów, niepoprawnych marzycieli. Głosimy wszędzie „nasz Bałtyk", „polskie morze", budujemy z podziwu godnym rozmachem Gdynię, a jednocześnie bardzo mało czynimy w kierunku istotnego uczynienia Bałtyku „naszym", „polskim morzem" oraz w kierunku zapewnienia naszemu „oknu na świat" —Gdyni, pełnego bezpieczeństwa.

Bo bezpieczeństwa naszemu wybrzeżu morskiemu nie zapewnią dotychczasowe nasze siły zbrojne na morzu, składające się obecnie z kilkunastu jednostek bojowych, nie posiadających ponad to odpowiedniej bazy na Bałtyku. Na armię zaś lądową, choćby nawet jak najlepiej wyekwipowaną, ani tu na lotnictwo przy obronie wolności morza, tej najcenniejszej z gospodarczych swobód, liczyć pod żadnym względem nie można, gdyż obronę własnego wybrzeża morskiego nie prowadzi się u jego brzegów, ale u brzegów przeciwnika. A tego można tylko dokonać za pomocą odpowiednio silnej floty morskiej.

Ale flota morska potrzebna jest nie tylko do skutecznej obrony własnego wybrzeża i zapewnienia swoim statkom handlowym swobodnej i bezpiecznej żeglugi. Ona ma takie wybitne znaczenie polityczne, które go wagi żadne państwo, pretendujące do roli mocarstwa, lekceważyć nie może. To są prawdy elementarne, które musimy sobie raz na zawsze dobrze uświadomić i wbić w pamięć.

Problem stworzenia w jak najkrótszym czasie odpowiednio silnej morskiej floty wojennej jest sprawą palącą, którą rozwiązać musi dzisiejsze pokolenie bez względu na to, czy ma zbywające mu środki pieniężne na ten cel, czy też nie ma. Sprawa jest zbyt już nagląca i doniosła, aby ją można było, jak dotychczas, odkładać do lepszych czasów. Dziś każdy dzień stracony może być brzemienny w tragiczne następstwa. Dlatego też nie należy niczego owijać w przysłowiową „bawełnę", ale śmiało patrzeć w twarz rzeczywistości i wyciągać z niej odpowiednie wnioski. A rzeczywistość nie jest wesoła.

Jak już to zaznaczyłem w artykule p. t. „Pogotowie wojenne Niemiec", rząd Trzeciej Rzeszy w szybkim tempie rozbudowuje swoją flotę wojenną, która już w niedługim czasie dojdzie do sumy 250 tys. ton na Bałtyku. Na drugim zaś krańcu tegoż morza Rosja sowiecka także nie próżnuje. Rozbudowuje ona planowo swoje siły morskie, których tonaż ma dojść w przyszłym roku do 130 000 ton. A przecież stosunki nasze zarówno z Rosją, jak i z Niemcami nie są idealne. Zresztą z Rosją przypuszczalnie zatargów poważniejszych w najbliższych latach mieć nie będziemy. Tego jednak nie można powiedzieć o Niemczech. Przeciwnie. Zgóry nawet można twierdzić, że zatarg polsko - niemiecki, po upłynięciu 10-cioletniego rozejmu, którego Niemcy prawdopod. dotrzymają, bo jest on im potrzebny dla gruntownej przebudowy wewnętrznej swego państwa i dobrego przygotowania się do przyszłych ataków jest rzeczą nieuniknioną. Za wiele mamy z państwem niemieckim zasadniczych sporów, aby łudzić się — możliwością pokojowego ich rozwiązania. Z tego musimy sobie zdawać dobrze sprawę i odpowiednio do czekających nas w przyszłości wypadków układać naszą politykę i budować nasz system obronny.

Bezsprzecznie przyznać trzeba, że nasza troska o armię lądową jest bez zarzutu. To samo należy powiedzieć z małymi zastrzeżeniami i o naszej armii powietrznej. Jedynie takiego sądu nie można wydać o naszej armii morskiej, inaczej o naszej morskiej flocie wojennej, która znajduje się, w stanie niezadawalającym! Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, co piszę. Chciałbym też, aby głos mój nie był głosem wołającego na puszczy, aby trafił on nietylko do umysłów tych wszystkich Polaków, którym troska o naszą przyszłość spędza nieraz sen z powiek, ale także i do tych, którzy sądząc lekkomyślnie, że wszystko w Polsce toczy się normalnym trybem, zamykają oczy na nasze niedomagania na morzu i zapominają o tym, że właśnie na morzu leży mocarstwowe stanowisko Polski i jej niezależność wogóle; że dopóki nie staniemy silną stopą na Bałtyku, dopóty byt nasz polityczny i nasza swoboda gospodarcza narażone będą na cały szereg przykrych niespodzianek, które mogą potężnie zachwiać naszym państwem. Cóż bowiem z tego, że mamy wspaniały własny port morski — Gdynię, skoro nie jesteśmy go w stanie obronić? Port ten przecież w krótkim czasie może być, o ile nie zajęty, to przynajmniej zniszczony przez flotę niemiecką. Czyli, że bardzo łatwo możemy stracić wielomilionowe sumy, z takim trudem wydobyte z kraju dla jego założenia, rozbudowy i urządzenia. Nie dość na tem. Wróg od morza przeciąć może także bardzo łatwo wszystkie żywotne arterie gospodarcze, wybiegające z Gdyni coraz to potężniejszym wachlarzem do wszystkich już niemal części świata. Inaczej może nas łatwo zakorkować i zmusić do kapitulacji, bo, o ile Gdyni nie zdołamy obronić, to tym bardziej nie obronimy drugiego naszego portu Gdańska. Jest to zupełnie zrozumiałe.

Niedawno rozmawiałem z jednym Gdańszczaninem, człowiekiem rozsądnym i bardzo życzliwie do naszego państwa usposobionym. Rozmówca mój w czasie omawiania stosunków polsko - gdańskich m. in. powiedział co następuje:

„Panowie, oburzacie się na senat gdański, że poprostu sobie kpi z was. Tak. Postępowanie naszego senatu zakrawa czasami na kpiny. Jeśli jednak do tego doszło, to głównie z waszej winy. Nie należało i nie należy Gdańskowi popuszczać cugli. Trzeba być wobec niego stanowczym, trzeba mu pokazać siłę zarówno od lądu, jak i od morza. Niestety. Panowie na tę stanowczość zdobyć się nie możecie. Siłą zaś macie tylko na lądzie. Na morzu jej nie macie. Gdańsk więc słusznie rozumuje, że wcześniej czy później przy brzegu morskim nie utrzymacie się, bo go nie jesteście w stanie obronić przed flotą morską Rzeszy. Dlatego was lekceważy. Zbudujcie jednak potężną flotę wojenną na morzu i pokażcie ją Gdańskowi, a zobaczycie, jak spokornieje, jaki stanie się grzeczny".

W powyższem rozumowaniu Gdańszczanina tkwi 100-procentowa prawda. Warto też nad nią poważnie zastanowić się i jednocześnie pomyśleć o pójściu według jego wskazówek. Przede wszystkim trzeba koniecznie rozpocząć budowę poważnej floty morskiej, floty pełnowartościowej, t. j. składającej się zarówno z jednostek lekkich, jak i ciężkich, które razem wzięte stanowią właściwą siłę na morzu. Dotychczas jednak tego nie robimy. Budujemy bowiem tylko jednostki lekkie, które poważnego znaczenia

---

Kancelaria Prymasa Polski, Poznań.

Wydawnictwo i Redakcja Polski Narodowej, Poznań

X August Kardynał Hlond
Prymas Polski

udziela błogosławieństwa prymasowskiego,

dziękując za życzenia z okazji dziesięciolecia wstąpienia na stolicę św. Wojciecha

Poznań, dnia 24 grudnia 1936 r.

na morzu odegrać nie mogą. Z tym systemem rozbudowy naszej floty morskiej trzeba zerwać, opracowując taki program morski, któryby przewidywał budowę zarówno okrętów liniowych i krążowników, jak i w odpowiednim stosunku do nich budowę jednostek lekkich.

Zważywszy na nasze potrzeby morskie na Bałtyku i nasze możliwości gospodarcze, sądzę, że nasza flota wojenna składać się powinna z:

1) 4 okrętów liniowych po ca 26.000 ton, 9 dział 305 mm., 30 węzłów, 4 samoloty;

2) 2 krążowników lotniczych po 6000 ton, 8 dział 152 mm., 35 węzłów, 12 samolotów;

3) 15 kontrtorpedowców po 2.000 ton, 40 węzłów;

4) 2 krążowników minowych po 4500 ton, 8 dział 120 mm. 35 węzłów, 500—600 min, 2 samoloty;

5) 15 eskortowców po 500 ton, 30 węzłów;

6) 15 torpedowców motorowych po 20 ton, 45 węzłów;

7) 7 podwodnych krążowników po 1100 ton, 18 węzłów;

8) 20 łodzi podwodnych po 500 ton, 18 węzłów;

9) 4 podwodnych stawiaczy min po 1000 ton, 14 węzłów;

10) 1 stawiacza min obrony brzegowej 2.200 ton, 20 węzłów;

11) 20 traulerów po 200 ton;

12) 3 okrętów pomocniczych (transportowiec, ropowiec, warsztatowiec) razem około 8.000 ton, szybkość 15 węzłów;

13) 2 baz łodzi podwodnych po 3000 ton, 16 węzłów;

14) 5 holowników daleko morskich po 125 ton.

W sumie powyższa flota dojdzie do 200.000 ton. Koszta zaś jej budowy plus minus wyniosą około 2.000.000.000 zł. Rozłożone na 10 lat (program budowy floty w ciągu dziesięciu lat), koszta te rocznie wynosiłyby 200 mil. złotych. Suma ta winna być wstawiona do naszego budżetu państwowego, bo realizację tego programu morskiego winien się zająć rząd i ciała ustawodawcze, które winny też wynaleźć pokrycie na te wydatki.

Rozumiem dobrze, że wydatek roczny 200 mil. jest sumą dla nas niesłychanie wielką. Na wydatek ten jednak musimy się zdobyć, o ile chcemy naszej ojczyźnie zapewnić spokojną przyszłość. Zresztą ten wydatek nie będzie wysiłkiem daremnym. Przyczyni się on bowiem do poważnego ożywienia naszego życia gospodarczego, bo pomiędzy zbrojeniami morskimi i rozwojem gospodarczym państwa istnieje ścisły związek. Sprzęt marynarski jest przecież źródłem stałego i bezpośredniego dochodu dla przemysłu, handlu i rolnictwa. Budowa marynarki wojennej na wielką skalę — to olbrzymie przedsięwzięcie państwowe, które daje możność operowania poważnymi transakcjami zamiennymi, długo i krótkoterminowym kredytem, słowem poważnie oddziaływuje na ożywienie gospodarcze całego państwa. Jest więc czynnikiem uaktywniającym nasze życie gospodarcze pod warunkiem jednak, że będzie ona odbywała się li tylko we własnych stoczniach, li tylko z własnego krajowego materiału i li tylko polskimi rękoma.

Czas więc najwyższy o tym wszystkim poważnie pomyśleć. Czas!

Przed walnym starciem dwóch bloków ideowych

Rok 1936 był rokiem najbardziej obfitym w wydarzenia polityczne od czasów Wielkiej Wojny.

Grzmotem armat na polach i w górach abisyńskich witał świat rok 1936.

Sprawa abisyńska, która wraz z zagadnieniem sankcyj antywłoskich groziła bardzo ciężkimi powikłaniami między Anglią a faszystowskimi Włochami, dzięki szybkim, przygniatającym zwycięstwem włoskim, zaczęła nabierać nowego oblicza. Sankcje stały się bezużyteczne. Widmo wojny zniknęło. Natomiast konflikt włosko - angielski narastał i nabierał coraz bardziej ostrych kształtów.

FRANCJA POD RZĄDAMI FRONTU LUDOWEGO.

We Francji zaszły wydarzenia wewnętrzne o dużym odgłosie światowym. Dnia 22 stycznia ustąpił pod presją partii radykalnej umiarkowany gabinet Lavala. W trzy dni później nowy lewicowy gabinet Sarraut'a ratyfikował traktat sowiecko - francuski.

Wpływy Kominternu popierającego wszystkimi siłami utworzenie frontu ludowego we Francji, znacznie wzrosły. Osiągnąwszy w wyborach niebywałą ilość mandatów, komuniści przyczynili się do scementowania frontu ludowego i utworzenia koalicyjnego gabinetu Bluma, podsycając przytem do olbrzymich rozmiarów nienawiści walk partyjnych i społecznych, zakończonym wielkim strajkiem półmilionowych rzesz robotniczych.

KRECIA ROBOTA KOMINTERNU

Wpływy Kominternu dały się oprócz Francji wyraźnie odczuć w całym szeregu państw Ameryki Południowej. Brazylia, Urugwaj, Argentyna i Paragwaj, szybko zgniotły próby rewolty.

Natomiast ofiarą cichej i podstępnej pracy agentów komunistycznych padła osłabiona rozbiciem partyjnym i tarciami wewnętrznymi — Hiszpania. 7 stycznia rozwiązano kortezy. Nieoczekiwane i druzgocące zwycięstwo frontu ludowego w wyborach, usunęło w cień żywioły prawicowe i umiarkowane, oddając rządy w ręce słabego Azany i komunizującego Largo Caballero. Tajemnicze morderstwo popełnione na Calvo Sotelo, stało się sygnałem dla bratobójczych walk, popełnianych w imię dwu skrajnych światopoglądów — nacjonalistycznego i komunistycznego.

UPADEK ABISYNII I IMPERIUM WŁOSKIE.

W międzyczasie, na spalonych słońcem polach afrykańskich dobiegała końca tragedia niepodległego dotychczas narodu abisyńskiego. — Konało 3 tysiące lat istniejące państwo a szef jego „potomek króla Salomona" negus Haile Selassie na próżno wzywał sprawiedliwości u świata przed pozbawioną wszelkiej siły Ligą Narodów.

PODARCIE TRAKTATU WERSALSKIEGO.

W tych dramatycznych dla świata chwilach ogólnego rozdarcia wystąpiły, jak zwykle, Niemcy.

Dnia 7 marca, jak grom z jasnego nieba spadła na świat wiadomość o wkroczeniu wojsk niemieckich do zdemilitaryzowanej Nadrenii.

Szereg konferencyj w Londynie i w Genewie ujawniło liczne rozbieżności między sygnatariuszami paktu lokarneńskiego, nie dając dotychczas żadnego rezultatu. Odruchem samoobrony na czyn niemiecki było jedynie porozumienie sztabów państw lokarneńskich. Na jednostronne natomiast wypowiedzenie przez Niemcy klauzul Traktatu Wersalskiego o żegludze rzecznej skłócona opinia europejska już nie reagowała.

NIEMCY W ŚRODKOWEJ EUROPIE.

Ekspansja polityki niemieckiej stopniowo nabierała rozmachu. Ucichły wprawdzie na granicy niemiecko - litewskiej nieporozumienia kłajpedzkie, natomiast nie ucichł jeszcze spór gdański. Sprawa Gdańska, w stosunku do którego Niemcy prowadzą wyraźnie zaborczą politykę, jest jedną ze spraw przekazywanych przez ubiegły rok, rokowi nowemu, do załatwienia.

Problem ścierających się wpływów niemieckich i włoskich w Europie Środkowej nie został w roku bieżącym wyczerpany całkowicie zwłaszcza dla Czechosłowacji.

WOJNA DOMOWA — WOJNĄ MIĘDZYNARODOWĄ.

Gdy na drugiej półkuli Roosevelt, wybrany przygniatającą większością na prezydenta Stanów Zjednoczonych czynnie pracował dla pokoju, odwiedzając panamerykańską konferencję w Buenos Aires, wojna domowa w Hiszpanii zaczęła przybierać rozmiary wojny międzynarodowej.

Wskutek stałych sukcesów wojsk powstańczych, wypierających wojska frontu ludowego ze wszystkich prowincyj Hiszpanii, Sowiety łamiąc układ o nieinterwencji, rozpoczęły jawną i masową dostawę materiałów wojennych i wojsk do Hiszpanii. Za przykładem Sowietów i Francji, Niemcy i Włochy rozpoczęły dostawę broni wojskom powstańczym. „Domowa" wojna w Hiszpanii zamieniła się w wojnę sowiecko - francusko — włosko - niemiecką.

Dzięki szybszej i wydatniejszej, bo jawnej, pomocy Sowietów, ofensywa wojsk gen. Franco załamała się na ulicach Madrytu, wokół której rozpoczęła się wyczerpująca wojna pozycyjna, która długo jeszcze będzie absorbowała opinię świata.

NA DALEKIM WSCHODZIE.

Dnia 11 listopada podpisano układ niemiecko - japoński, skierowany przeciwko Sowietom. Zdawało się, że układ ten stanie się przyczyną nowej zawieruchy wskutek sprytnie wywołanej przez Sowiety rewolty komunistycznej w Chinach. Z dnia na dzień oczekiwano zbrojnej interwencji Japonii i nieuniknionej w tym wypadku wojny z Sowietami. Załatwienie wewnętrznego konfliktu własnymi siłami przez Chiny, odwlekło jeszcze na pewien czas nieuniknioną rozgrywkę o państwo Niebieskiego Smoka.

W nowy, 1937 rok, wkraczamy pod znakiem nierozegranej dotychczas walki doktryn i teoryj politycznych, walki, która ostatecznie rozegrana prędko nie będzie.

Ojczyzna to wielka rzecz!

Ale wrogowie nasi z Ojczyzny drwią. I mówią — sami bez Ojczyzny, bez jej ukochania — mówią, że Ojczyzna — to fantom, to słowo bez treści.

Ale dla nas Ojczyzna — to pieśń wigilijna w grudniowy wieczór pod iskrzącym niebem — to wierzby płaczące przy polskiej drodze — to żołnierz w marszu z pieśnią o wojence — to Święty Boże w wiejskim kościele i dzika grusza na rozstaju, i Zamek nad Wisłą, na który zadumane dziecko Powiśla patrzy, to opowieści zimowych wieczorów w małych izdebkach o tym, co było dawno — to pierwsze słowa polskie, od matki nauczone — to ojców groby — i przeszłość nasza wspólna, złożona warstwami od wieków w instynkcie rasy — poczuciu dumy narodowej.

Nie wydrze się takiej Ojczyzny z serc naszych, a wydrze się chyba tylko gniew na świętokradców, co zbrodniczą rękę na Nią podnoszą. Nie po to pokolenie naszych ojców i dziadów w walce o Nią w grób się kładły, abyśmy dziś ich cieniom powiedzieli, że walczyli o złudę.

Na nic się zda próba oszustwa. Nie wmówi się w nas, że zamiast wąskiego pojęcia Ojczyzny jest wielki ogólnoludzki ideał braterstwa międzynarodowego.

Stanisław Szurlej.

Subwencja dla żydowskiego pensjonatu w Orłowie

Zażydzenie Orłowa w sezonie letnim zwracało powszechną uwagę. W bieżącym roku zarząd żydowskich akademickich kolonij letnich zamierza powiększyć swój pensjonat.

Dotychczasowy pensjonat żydowskich akademików żył ze wsparć i subwencyj, jakie otrzymywał od ministerstwa oświaty i spraw wewnętrznych oraz od dyrekcji generalnej Polskiej Loterii Państwowej. Mimo, że był obliczony na zysk, nie opłacał żadnego świadectwa przemysłowego. Czy nie za dużo tej „uprzejmości" i subwencjonowania?

Największym wrogiem Polski są żydzi

DR. TADEUSZ WRÓBEL.

Ruch ideowy a partie

Celem naszych dążeń jest państwo narodowe. Ustrój państwa typu dzisiejszego jest wynikiem światopoglądu żydowskiego. Państwo narodowe musi być zbudowane na krańcowo odmiennych, na narodowych zasadach.

Państwa narodowego partie dzisiejsze nie urzeczywistnią, bo są wytworami stosunków, stworzonych przez żydostwo dla swoich celów pod postacią t. zw. parlamentaryzmu i liberalizmu. Żydzi w dążeniu swym do panowania nad światem umieli społeczeństwa przepoić zasadami interesu osobistego, materialnego, wmawiając im z powodzeniem, że sprawy narodu i państwa należy traktować na płaszczyźnie „gospodarczej". Tak wytworzyły się grupy społeczne, które zależnie od poszczególnych swych interesów, pod wpływem zasady walczenia o jak największą korzyść własną, musiały przy sprzeczności, wyczepionych z całości narodowych, interesów partykularnych w walce o swe cele podważyć i zniszczyć harmonię społeczną i zetrzeć się wzajemnie. Tak powstały zwalczające się partie, z powodu zapatrzenia się pewnych grup społecznych w korzyści własne i niemoralnego zapomnienia o wyższości interesu narodu. Przy tym partie wyczuwając niemoralność swych założeń i swego działania usiłują zakrywać najsamolubniejsze, najnędzniejsze i małe swe zamiary frazesami wzniosłymi o interesie Ojczyzny, narodu, państwa, ludzkości lub, jak której potrzeba, innymi.

Tak sztucznie wywołane przez sprytnych reżyserów, żydów, partie, czy to burżuazyjne czy też proletarjackie, musiały z powodu całego swego nastawienia skierować całą swą myśl i wszystkie swe wysiłki na interesy własne i nawzajem się zwalczać, bo gdzie nie kieruje życiem interes ogółu, narodu, ale interes poszczególnych warstw społecznych, tam musi się wytworzyć w wyniku samolubstwa walka słabszych z silnymi a w wyniku dalszym zniszczenie sprawiedliwości społecznej. Żydzi wytworzyli sobie w ten sposób warunki, w których podszywając się tajnie lub jawnie pod poszczególne partie, mogli dowolnie w własnym interesie wygrywać jedne przeciw drugim, spowodować walkę klas i stać się niewątpliwie kierownikami wszystkich partyj. Żydzi w tej grze zaprowadzili jeszcze jeden dla siebie fortel. Przekoszlawili pojęcia współdecydowania wolnego wszystkich czynników narodowych w aż do drobiazgów wykalkulowany system dzisiejszego parlamentaryzmu, polegający na tym, że w imię równości praw przyznano równe prawo decyzji o losach państwa i narodu każdemu bez względu na jego wartość moralną i bez względu na to, czy jest on wrogiem narodu, czy jego członkiem. To jest największą zbrodnią żydostwa, bo tak przyznało się decyzję o najistotniejszych sprawach narodów obcych, a nawet mieszkającym wśród nich wrogom, mającym zupełnie odmienny od nich interes. Otwarto ponad to tym wrogom narodów drogę do wykorzystywania nieświadomości ich członków przez tumanienie ich i kłamstwa i wykorzystywania ich głosów decydujących dla obcych narodom interesów żydostwa.

Za pomocą więc materialistycznego „liberalizmu" i t. zw. parlamentaryzmu żydzi na świecie doprowadzili do tego, że w takich warunkach partie, odczepione od wielkich idei, zaślepione ciasnemi samolubnemi hasłami z powodu wrodzonego tak szerokiemu ogółowi tchórzostwa, lenistwa, ciasnoty i samolubstwa, zaczęły kierowane z za kulis przez żydów lub ich powierników robić rzeczy, które w wyniku wychodziły na szkodę narodu, państwa a nawet zwolenników samych partyj, a urzeczywistniały właściwe cele żydostwa.

W tych warunkach partie, zniewolone walczyć często o cele z punktu widzenia narodowego drobiazgowe, małe a nawet nikczemne, szukają w grze warunków wszystkich okazyj, które mogłyby umożliwić przechytrzenie partnerów w dążeniu do uzyskania własnego powodzenia. Dlatego partie są zawsze skłonne do t. zw. kompromisów. W swej działalności stale się z kimś układają i są, przepojone zawsze tylko myślą o osiągnięciu małych i samolubnych swych celów, chwiejne i ustępliwe, byleby znaleźć dla siebie korzystną, możliwie uprzywilejowaną pozycję i dobrze płatne posady dla sprytnych przywódców. Tak się tłumaczy fakt, że walka o pozostanie przy posadach, przy wpływach, przy znaczeniu jest całą ich troską i przedmiotem prawie wyłącznym ich poczynań.

Partie, tak powstałe i tak nastawione, nie mają oczywiście w swych szeregach bohaterów i rycerzy, ale wchłaniają w siebie wszystko, o czym wierzą, że mogłoby im pomóc w osiągnięciu celów, choćby najpowszechniejsze, najsłabsze i najnędzniejsze. Dlatego w partiach przeważa element samolubny, ciasny, tchórzliwy, podły. Dlatego partie nie są zdolne do wielkich czynów, nie myśląc o nim, dla narodu niczego nie zrobią, i napotykając na silny ruch ideowy, mu zawsze ulec muszą. Dlatego partie państwa narodowego nigdy nie urzeczywistnią. (C. d. n.)

Tajemnice wojskowe Francji w rękach żydowskich

Francja jest od dawna terenem akcji i pracy żydowsko - masońsko - komunistycznej.

Rząd Bluma — żyda jest owocem wytężonej pracy tej spółki.

Jak dalece potrafili się żydzi wgryść w organizm Francji — odsłoniła już słynna afera Stawiskiego, a nowe światło na panujące we Francji stosunki rzucają ostatnie aresztowania w Paryżu. Aresztowano przed kilkunastu dniami całą szajkę żydowską pod zarzutem uprawiania tajnego handlu bronią z bolszewicką Hiszpanją. Na czele jej stali Zuzanna Linder i żyd Rosenfeld vel baron de Rosen, mający również nazwisko Schadoff. Pomocnikami Rosenfelda byli Samuel Fradkin i b. adwokat rosyjski Szapiro, też żydzi.

Szajka ograbiała najbezczelniej Francję z ważnych i kosztownych tajemnic wojskowych, handlując na wszystkie strony przedmiotami francuskiej obrony narodowej.

Przedmiotem targów miały stać się olbrzymie reflektory, które posiadały urządzenie notujące szybkość i kierunek wypatrzonego samolotu. Pozwalało to na nieomylne kierowanie armat. Prócz tego miały być przedmiotem targów pilnie strzeżone maski gazowe z urządzeniem pozwalającym przebywać 10 godzin w miejscu zagazowanym. P. Rosenfeld prowadził nawet rokowania w sprawie sprzedaży 11-tu maszyn produkujących te maski.

Pisma zastanawiają się nad tym, kto zdecydował aresztowanie i wyrażają przypuszczenie, że jest to zemsta pewnych osób, które pozbawiono udzielanych dawniej tajnych funduszów.

Okrucieństwo!

Rewolucjoniści hiszpańscy tropią kapłanów i zakonników ukrytych w górach lub lasach za pomocą psów.

Do domów podejrzanych o ukrywanie księży chodzą młode dziewczęta, które uskarżają się na tyranię komunistyczną i brak opieki duszpasterskiej, a wreszcie proszą o podanie adresu kapłana dla kogoś ciężko chorego. Otrzymawszy ten adres podają go komunistom.

17:8

KONFISKATY...

Pierwszy numer Polski Narodowej na rok 1937 uległ konfiskacie. Tak więc na siedemnaście numerów pisma dotychczas osiem zostało zajętych.

Tych wszystkich z naszych czytelników, którzy nie otrzymali ostatniego numeru prosimy o wyrozumienie.

Sprawa robotnicza a Obóz Narodowy.

16) (Ciąg dalszy.)

W Polsce narodowej, jeżeli robotnik będzie zarabiał zamiast dzisiejszych 50 złotych miesięcznie 200 złotych, to pan dyrektor, o ile taki wogóle będzie, zarabiał będzie nie sto tysięcy złotych, ale najwyżej tysiąc złotych. Sprawiedliwości społecznej musi się stać zadość! Niemożliwym byłoby to oczywiście w państwie socjal-komunistycznym, gdzie wielcy komisarze pobierają dzisiaj pensje równające się naszym conajmniej 10 tysiącom złotych miesięcznie, podczas gdy robotnik zarabia niekiedy po 20 złotych miesięcznie! O tym to agitatorzy „frontu ludowego" polskiemu robotnikowi nie powiedzą oczywiście. Zaprowadzenie sprawiedliwości społecznej zmniejszy także wydatnie bezrobocie. Dając robotnikowi sprawiedliwy zarobek, wcale tym nie zwiększymy ceny towaru, a to poprostu dlatego, że dzisiaj to, co się należy robotnikowi, zabiera pan dyrektor, czy właściciel fabryki, który pracując pakitalistycznie, chce się w ciągu krótkiego czasu zbogacić.

ROBOTNIK W PAŃSTWIE NARODOWYM PEŁNOWARTOŚCIOWYM CZŁONKIEM NARODU!

Wreszcie program narodowy idzie w kierunku całkowitego upełnowartościowania robotnika, jako członka narodu. Robotnik musi mieć sposobność i czas na to, by mógł dbać o godziwą rozrywkę. Takie dziedziny jak sport, wzmacniający zdrowie narodu, muszą mieć dostęp do robotnika. Robotnikowi należy zostawić na to czas po jego pracy. Normalna jego praca powinna mu tyle przynieść, by mógł z całą rodziną dobrze wyżyć i by nie potrzebował szukać dodatkowych zajęć poza normalnymi godzinami pracy! Stąd też jasną jest rzeczą, że ilość godzin pracy robotnika musi być ściśle określona. Dla wszystkich robotników trudno określić jednolity czas pracy. Zależy to od zawodu. Największa ilość godzin pracy dziennie nie powinna przekraczać 8-miu godzin. Będą jednak zawody, gdzie ilość godzin ze względu na charakter pracy (fabryki igieł, fabryki chemiczne itp.) musi być jeszcze ograniczona. W pewnych dziedzinach będzie się mogło pracować po dwa czy nawet tylko 3 godziny dziennie — zależeć to będzie od opinii lekarskiej. A wszystko to na to, by nie niszczyć siły i zdrowia robotnika, który jest przecież częścią narodu. Niszcząc jego zdrowie niszczylibyśmy przecież zdrowie części narodu. Tego oczywiście dzisiaj nikt nie chce zrozumieć.

Tak samo muszą być odpowiednie warunki pracy, by zapobiec jakimkolwiek wypadkom, nie jak to dzisiaj jest w porcie gdyńskim, gdzie wyzyskujący robotnika przedsiębiorcy nie dbają o żadne ochronne zabezpieczenia i gdzie co dzień są wypadki poranień i niebezpiecznych przygnieceń. Oczywiście socjaliści w Gdyni o tym zakby nie wiedzieli, o to się nie starają, walczą tylko z narodowcami!

Robotnik musi znaleźć też czas na wychowanie swych dzieci, dzisiaj niestety o tym nie ma mowy. Koniecznością narodową, ze względu na zachowanie zdrowia jest niezbyt wczesne dopuszczanie młodocianych do pracy. Będą oni mogli tylko spełniać lżejsze roboty. Ojciec bowiem ich będzie tyle zarabiał, że ich najzupełniej wyżywi.

Kobieta należy do domu i zadaniem jej będzie tylko zajmowanie się domem. Dzisiaj jest to niemożliwe, bo dzisiaj często kobieta musi zarabiać na całą rodzinę, gdy mąż jest bezrobotny. Ale to są rzeczy nienormalne.

W Polsce narodowej nie będzie bezrobotnych, każdy będzie miał pracę i dlatego kobieta do pracy nie będzie potrzebowała chodzić.

(C. d. n.)

Walczymy z żydo-komuną!

JÓZEF KRZYŻANEK, Sapowice.

O zdrowy samorząd wiejski!

Społeczeństwo naszej wsi, ostatnio mało zajmowało się pracą w samorządach gromadzkich, gminnych i powiatowych. Uważano bowiem powszechnie, że samorząd, to instytucja, którą winien zajmować się ten, kto ma dużo czasu, a więc człowiek, który albo jest bez warsztatu pracy, albo posiada takie zajęcie zawodowe, że może poświęcić więcej pracy i czasu na działalność w samorządach.

Właśnie ta nieszczęsna bierność spowodowała, że do samorządów gromadzkich, gminnych i powiatowych wchodzili ludzie, którzy byli bądź kombinatorami w erze „sanacyjnej" bądź też tacy, którzy nie mieli pojęcia o interesach gromad, gmin i powiatów. Do szkoły życia publicznego, jakim jest samorząd, weszli więc ludzie bez kwalifikacyj fachowych i moralnych.

Ta sytuacja w samorządach wytworzyła na różnych odcinkach naszego życia demoralizującą atmosferę, którą wykorzystali różni Twardowscy, Krawczykowie i inni, kradnąc grosz publiczny na różne ciemne cele, hulanki i t. p.

Aby zapobiec tym nadużyciom w naszych samorządach, trzeba w sposób radykalny opanować samorząd i przez owocną pracę i fachowe gospodarowanie groszem publicznym uzdrowić te stosunki jakie w chwili obecnej panują. Jednak do całkowitego uzdrowienia tych stosunków jest potrzebna zmiana ustroju samorządowego, gdyż obecny więcej biurokratyzuje nasze życie, niż w sposób właściwy je ułatwia.

Czyli, że do tych najmniejszych organizacyjnych komórek państwa, jakimi są samorządy gromadzkie, gminne i powiatowe muszą wejść ludzie czynu, z wrodzoną uczciwością i narodowym charakterem. Ludzie, którzy wyrośli w trudnym znoju szarej pracy i którym interes gromady, gminy czy powiatu nie może być obcym. Ludzie, którzy odbiurokratyzują działalność życia w samorządach. Nadejdzie wówczas okres, gdy nareszcie zakończą się nadużycia i lekkomyślne szafowanie groszem publicznym. Zakończą się różne gospodarzenia groszem poza ramami budżetu, jak miało to miejsce w powiecie poznańskim, gdzie zrobiono dług 600 tys. zł w K. K. O. powiatu poznańskiego i który to dług powiat przejął na swoje barki.

O znaczeniu samorządu świadczy najlepiej fakt, że ogólny budżet samorządu wiejskiego wynosi rocznie 100 mil. zł z czego 60 mil. zł idzie na opłacenie administracji samorządowej. Resztę tj. 40 mil. zł przeznacza się dopiero na dalszą i całą gospodarkę.

Z tego nikłego tylko przedstawienia wynika jak bardzo radykalne trzeba wprowadzić zmiany w nasze życie samorządowe. Bez racjonalnej gospodarki w samorządach nie zdolne będzie również państwo rozwiązać kwestii bezrobocia, którego nie zlikwidują żadne komitety, ani żadna żebranina w społeczeństwie.

Jest jedna tylko w tym kierunku droga wyjścia od najmniejszej w państwie komórki organ. do najwyższej musi być wprowadzona w nasze życie gospodarka oparta z gruntu, o interes narodu.

Całość powyższego zagadnienia będzie zrealizowana, gdy pierwsze posterunki pracy w państwie obejmie element rdzennie polski, świadom swego posłannictwa.

Przeczytaj! Spełnij swój obowiązek!

W atmosferę zakłamania, narzuconego przez socjalistyczne i komunistyczne związki klasowe, prowadzone przez żydów, snop jasnego światła, na sprawę robotniczą, rzuca broszura

Sprawa robotnicza

napisana przez robotnika - narodowca, który sam otarł się o tę zatrutą atmosferę i widząc krzywdę, jaka dzieje się Polsce i polskim robotnikom, kreśli smutną teraźniejszość i świetlaną przyszłość robotnika w Polsce narodowej.

Broszura ta musi znaleźć się w rękach każdego robotnika i tych wszystkich, którzy sprawami jego się interesują i chcą, by trąd żydo-komuno-socjalistyczny nie przeżarł do reszty naszego życia społecznego.

Pragnąc w dzisiejszej ciężkiej sytuacji materialnej ułatwić nabycie broszury i wydać ją w jaknajwiększym nakładzie

ROZPISUJEMY SUBSKRYPCJĘ

na 48-io stronicową, wzorowo wykonaną broszurę, formatu 8°, która ukaże się jeszcze przed końcem stycznia 1937 r.

Cena egzempl. w subskrypcji	**40 gr.**
przy zamówieniu ponad 100 egz. . . .	**30 gr.**
przy zamówieniu ponad 1000 egz. . . .	**25 gr.**

Normalna cena sprzedaży po zamknięciu subskrypcji wyniesie za egzempl. 50 groszy.

KOMU ZALEŻY NA TYM, BY OTUMANIONYM ROBOTNIKOM OTWORZYĆ OCZY, NIECHAJ UMOŻLIWI PRZEZ NABYCIE JAK NAJWIĘKSZEJ ILOŚCI BROSZUR, ROZDANIE ICH BEZPŁATNIE W OŚRODKACH FABRYCZNYCH I SKUPISKACH ROBOTNICZYCH.

Subskrypcja na „SPRAWĘ ROBOTNICZĄ" trwa do 25 stycznia 1937 roku.

Subskrybuję

.... egzemplarzy **„Sprawy Robotniczej"** po cenie ..... gr. za jeden łącznie za zł. ....

Należną kwotę równocześnie wysyłam bankietem P.K.O. **211 424** pod adresem **Polska Narodowa** z dopiskiem „Sprawa Robotnicza".

Subskrybowane egzemplarze przesłać pod adresem: ....

....

....

Wyciąć i po wypełnieniu przesłać do „Polski Narodowej" — Poznań, Św. Marcin 65 m. 14.

Jak należy przeprowadzić subskrypcję?

Wypuszczamy w świat broszurę p. t. „Sprawa robotnicza", która ma otworzyć oczy zbałamuconym robotnikom.

Cel zostanie jednak tylko wówczas osiągnięty, jeśli znajdzie się ona w rękach wszystkich robotników polskich. Wiedząc w jak ciężkiej sytuacji materialnej znajdują się oni, przyjdźmy z pomocą.

Należy więc **wszędzie**, zaprosić na konferencje ludzi lepiej sytuowanych, którzy by wspólnie zastanowili się nad zdobyciem funduszów na ten cel. Z drobnych datków uzbiera się suma, za którą będzie można wydrukować wiele tysięcy broszury i rozrzucić ją wśród robotników i tych co w jeszcze gorszej są sytuacji, bezrobotnych.

W interesie Polski leży, by jak najmniej ludzi było obałamuconych przez żydów i komunę.

Dopomóżcie w zgromadzeniu funduszów na wydanie „Sprawy robotniczej", a przyczynicie się do zmniejszenia liczby otumanionych. Zapoznajcie się z warunkami subskrypcji.

Święty obowiązek

Świętym obowiązkiem każdego prawdziwego Polaka jest walka nieustanna i bezwzględna z żydostwem, z tym największym i najgroźniejszym naszym wrogiem. — Walkę te podjęło społeczeństwo polskie i poszczycić się może ono wielkim sukcesem w formie polepszenia bytu Polaka kupca, Polaka rzemieślnika czy Polaka chłopa. Hasło rzucone przez nas „Swój do swego po swoje" wydaje dobre plony. Lecz niestety bardzo dużo jest jeszcze takich Polaków, którzy jakoby nie zdawali sobie sprawy z tego, popierają żydów i tym samym pomagają im do egzystencji, a braci swoich, którzy przelali krew swoją za swą ojczyznę pozbawiają środków do życia i egzystencji. Przecież ziemia polska, która przesiąkła serdeczną krwią naszych braci Polaków nie może być wydana naszemu najzajadlejszemu wrogowi - żydowi, by ten się na niej panoszył i stał się przyczyną naszego nieszczęścia w formie klęski bezrobocia, i wszelkiego innego zła społecznego. Udowodnioną przecież rzeczą jest, że demoralizatorem to żyd, oszustem na wielką skalę, to żyd! komunistą — to przecież nikt inny, jak tylko żyd!

Zbudź się sumienie prawego Polaka, zbudź się czemprędzej i walcz o swój byt i byt swoich najbliższych, niech nikt nam zarzucić nie może, że Polacy to naród, który bez pomocy żydów istnieć nie może! Stańmy wszyscy razem w jednym karnym szeregu w walce z żydostwem, niech walka ta będzie na śmierć i życie, a gdy wszyscy to uczynią, wtedy spokojnie patrzeć możemy w naszą przyszłość i możemy sobie szczerze powiedzieć, że walka ta była trudna, ale zwycięska!

Niech hasło rzucone „swój do swego po swoje" nabierze symbolicznego znaczenia.

„Esti".

Emigracja żydów do Biro-Bidżanu

Na bankiecie komitetu dla kolonizacji żydów, t. zw. terytorialistów, który odbył się niedawno w Londynie oświadczył przewodniczący związku, że rząd sowiecki zgodził się na emigrację w r. 1937 żydów z Polski do Biro-Bidżanu.

Choć działalność organizacji terytorialistów dąży do likwidacji kwestii żydowskiej przez kierowanie emigracji swoich pobratymców w różne strony, duże podejrzenia nasuwają jej stosunki z akcją komunistyczną. Sam przewodniczący lord Marley bawiąc na początku ubiegłego roku w Polsce zamieścił artykuł w komunistycznym „Obliczu wsi". Dowodził w nim, że sprawę żydowską rozwiąże dopiero międzynarodowa rewolucja społeczna.

Nie jest to przypadek, „terytorialiści" w Polsce wiążą się bowiem ściśle z Niezależną Socjalistyczną Partią Pracy, mocno komunizującą. Wystąpiła ona nawet w 1933 r. z II. Międzynarodówki, jako ze zbyt ugodowej.

Niech więc żydzi emigrują, ale już nawet myślą do nas nie wracają.

JEDNAJ PRENUMERATORÓW „POLSCE NARODOWEJ"

K. Jaźwiecki.

Reforma rolna a przeludnienie wsi

W pewnym okresie kierownicze czynniki obozu rządowego postanowiły — celem zdobycia popularności mas polskiego narodu — zradykalizować reformę rolną i jej wykonanie. Wiemy, jak to poszło w pierwszym roku a szczególnie u nas w Wielkopolsce i na Pomorzu. Rozdrobniono ziemię na 5 czy 10 hektarowe działki, pobudowano drewniane zagrody dla tych nowych parcelantów, stwarzając przez to nowy proletariat wiejski. Jeden z obecnych posłów sanacyjnych w rozmowie z niżej podpisanym powiedział dosłownie: „Przez zbytnie rozdrobnienie ziemi będziemy mieli za lat 10—20 kilkadziesiąt tysięcy malkontentów wiejskich dopuszczających się z biedy różnych kradzieży i rozbojów, bowiem drobne 5 czy 10 hektarowe gospodarstwa nie będą w stanie wyżywić większej rodziny a już ani marzyć nie będzie można o sprzedaży produktów rolnych do miast."

Zdanie całkiem słuszne. Jednakże na zapytanie, dlaczego posłowie obecnego sejmu nie przeciwdziałają tym szkodliwym — z punktu widzenia interesów państwa — zapędom, odpowiedział wymownym roz łożeniem rąk. Świadczy to dosadnie o sile i znaczeniu obecnego sejmu. Ale nie o tym mamy zamiar dziś pisać. Chcemy się zająć zagadnieniem reformy rolnej i przeludnienia wsi.

Wyżej cytowane czynniki twierdzą, że przez rozdrobnienie ziemi rozwiąże się to zagadnienie całkowicie. Jest to pogląd najfałszywszy, bowiem tworząc dalszy milion parohektarowych gospodarstw rolnych (dwa miliony takich gospodarstw już w Polsce mamy) wytworzymy wielomilionową rzeszę nędzarzy i za lat parę będziemy znów musieli rozwiązywać zagadnienie przeludnienia wsi. Tworzenie zaś nędzarzy nie leży ani w interesie państwa, ani społeczeństwa. Tego rodzaju przewrót może spowodować poważne niedobory zboża, potrzebnego do wyżywienia ludności miejskiej i armii, co dla państwa pociągnęłoby nieobliczalne wprost następstwa. Tak wykonana reforma rolna zamiast poprawić dzisiejszy stan, popsułaby go do reszty i z czasem trzebaby stworzyć chyba kolektywy rolne, zamienić chłopa samodzielnego w robotnika pańszczyźnianego, ograniczyć go w konsumowaniu produktów rolnych i w ten sposób wydusić nieco zboża na potrzeby armii. Byłoby to jedno z najgorszych nieszczęść tak dla państwa polskiego jak i przede wszystkim dla samego chłopa, któryby przestał być wtedy wolnym obywatelem a stałby się poddanym jakiegoś komisarza stojącego na czele kolektywu.

Takiej niewolniczej przyszłości musimy sobie, my chłopi, oszczędzić i dlatego reformę rolną, mającą na celu tworzenie małych działek i drewnianych bud osadniczych jak najbardziej zwalczać. Nie należy tego rozumieć, jakobyśmy byli wogóle przeciwnikami reformy i obdzielenia ludu wiejskiego ziemią. Nie! Reforma rolna musi być przeprowadzona, wielkie obszary ziemskie pozostające dotąd w ręku jednego człowieka, muszą być zniesione, bo tego wymaga poczucie sprawiedliwości społecznej i nasze wytyczne programowe o upowszechnieniu własności prywatnej. Trzeba tylko tworzyć gospodarstwa o takiej wielkości, któreby dały utrzymanie rodzinie i pozwoliły na odsprzedanie pewnej części produktów rolnych na potrzeby miast i armii. No i przecież każda rodzina musi się przyodziać, co przy gospodarstwie małem, karłowatym nieraz wygląda opłakanie. Najmniejsze gospodarstwo, według naszego zdania, nie może liczyć mniej jak 15 hektarów. To jest minimum ziemi, które musi posiadać jedna rodzina, aby mogła żyć po ludzku i być produktywną komórką w narodzie. Wprawdzie mniej ludzi osadzi się przez to na roli, ale dobro i całość państwa i narodu tego wymaga a dla reszty nadmiaru ludności wiejskiej musimy znaleźć inne ujście.

No tak, właśnie — zapyta czytelnik — co zrobić, gdzie umieścić pozostałą część bezrobotnej ludności wiejskiej. Konieczne więc jest rozdrobnienie ziemi, aby obdzielić nią wszystkich.

Nic podobnego. Na takie twierdzenie mamy tylko jedną odpowiedź: Gdybyśmy nawet wszystką ziemię, pozostającą do naszej dyspozycji rozparcelowali w działkach po 2 hektary na osobę, to i tak by jej dla wszystkich nie starczyło. Potrzebujących ziemi mamy w całej Polsce około 5 milionów a dużej własności ziemskiej do rozparcelowania około 2 miliony hektarów. Cóż mamy w takiej sytuacji zrobić? Pozostaje nam tylko nadmiar pozostałej ludności wiejskiej umieścić w miastach naszych. Natrafiamy tam jednak na żydów, lecz muszą oni jako goście, gdy nie staje chleba dla gospodarza, ustąpić miejsca nam, gospodarzom tej ziemi. Tak postępują dzisiaj wszystkie narody świata i my, gdybyśmy hołdowali zasadzie bezwzględnej gościnności, skrzywdzilibyśmy niezmiernie następne pokolenia Polaków.

Przypomnijmy sobie tylko pewne zjawiska z tej dziedziny.

Przed wojną dziesiątki tysięcy naszych braci emigrowało rocznie za Ocean, do Ameryki. Po wojnie stosunki się tak radykalnie zmieniły, że Stany Zjednoczone Ameryki wręcz zakazały przyjazdu emigrantom, bo i tam zapanowało bezrobocie. Nie było to jeszcze dla nas klęską, gdyż pozostały nam kraje europejskie jak Niemcy, Francja, Belgia. Tam znajdowaliśmy ujście dla naszego nadmiaru rąk roboczych. Statystyki urzędowe jeszcze przed pięciu laty notowały, że na roboty sezonowe i stałe do tych krajów wyjeżdżało rocznie, przeważnie ze wsi, do 200 tys. osób. Z chwilą jednak, gdy we Francji zaczęło wzrastać bezrobocie a w Niemczech doszedł do władzy Hitler, nasza emigracja zarobkowa została gwałtownie wstrzymana. Nie możemy się jednak dziwić Francuzom czy Niemcom, że dbają oni w pierwszym rzędzie o zatrudnienie nadmiaru swoich robotników a naszych usuwają i odsyłają do Polski. Powinno to być zadaniem i obowiązkiem każdego państwa i każdego dobrego rządu, aby **stwarzać pracę dla swoich a usuwać obcych przybyszów.**

Wysnujmy więc z tego konkretną myśl: Jeżeli nie możemy umieścić nadmiaru ludności wiejskiej na roli, z powodów wyżej podanych, to musimy i możemy ją umieścić w miastach, w warsztatach rzemieślniczych, w przedsiębiorstwach handlowych, kupieckich, przemysłowych, przy straganach, w wolnych zawodach; musimy obsadzić wszystkie urzędy i posady Polakami a wtedy zniknie zagadnienie przeludnienia wsi. My chłopi musimy wyjść z własnego podwórka, musimy przestać trzymać się tylko pługa i motyki, musimy stworzyć stan mieszczański i wziąć w swe ręce losy państwa polskiego, musimy stać się warstwą kierowniczą w narodzie. Nie możemy zrażać się tym, że w miastach mamy 4 miliony żydów. Właśnie oni muszą ustąpić. Tak jak my musimy wracać z Francji, z Niemiec i robić miejsce dla tamtejszych robotników, tak i oni muszą zrobić miejsce tu w naszym kraju dla nas Polaków. Przywędrowali do nas wtedy, kiedy miasta nasze i miasteczka były wyludnione kiedy w kraju mieliśmy mało ludności i mogliśmy ich czasowo przyjąć. Dziś natomiast kiedy nas Polaków jest niejako za wiele, kiedy dusimy się i głodujemy na wsi i w mieście, musimy tym przybyszom żydowskim wypowiedzieć miejsce i stworzyć je właśnie, dać pracę i zarobek milionom głodujących Polaków.

Tak nakazuje nam sumienie narodowe i polska racja stanu i mamy pełne prawo od naszego rządu domagać się przeprowadzenia praktycznego tego zasadniczego postulatu. A jeżeli obecny rząd z różnych względów nie może tego dokonać, to musimy zaczekać aż dokona tego przyszły rząd narodowy, przeprowadzając w całości polityczny i gospodarczy program Stronnictwa Narodowego. Rzeczowo pojęta i racjonalnie przeprowadzona reforma rolna i usunięcie żydów z Polski — oto nasze wytyczne programowe ku rozwiązaniu dokuczliwego zagadnienia wsi polskiej zdążające. Tylko w ten a nie w inny sposób można będzie to zagadnienie rozwiązać i wyzwolić się równocześnie z pod gospodarczej okupacji żywiołu obcego nam rasą i duchem i moralnością.

ALFRED KUCNER.

Działalność P. P. S-u

w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1904-5 r.

W starożytność trzebaby sięgnąć, wskazując na zmaganie się potężnej Persji z karłem — Atenami. Była to jedna, olbrzymia nawała haniebnych klęsk, jakie zadawała Japonia Rosji od pierwszego dnia wojny. W sierpniu 1904 r. została zmieciona flota azjatycka Rosji, gdy zamierzała wyruszyć z zablokowanych przez Japonię portów rosyjskich. W styczniu 1905 r. wpadł w ręce Japończyków Port Artura. W tym czasie Japończycy mogli zapisać na rosyjską listę strat 32 tysiące jeńców i ponad 800 dział zdobytych, zniszczone cztery pancerniki, dwa krążowniki, 20 mniejszych okrętów. W miesiąc po zdobyciu Portu Artura Rosjanie zostali rozgromieni pod Mukdenem. Gen. Kuropatkin utracił wówczas 120 tysięcy żołnierzy wraz z jeńcami. Po tej klęsce w niecałe pół roku Japończycy zdruzgotali pod Cuszymą (27. 5. 1905) drugą flotę rosyjską — bałtycką, liczącą 32 jednostki bojowe. Jeden tylko okręt cudem prawie zdołał przedrzeć się do Władywostoku, resztę zatopiono lub rozbrojono. Ostatnia porażka właściwie zakończyła wojnę. W lipcu r. 1905 rozpoczęły się pertraktacje. Układ podpisano 29 sierpnia w Portsmouth. Japonia uzyskała półwysep Liao-Dung z portami, południową część Sachalinu i swobodę działania w Korei.

Na terenie Europy zachodniej toczyła się nie tylko walka dyplomatyczna — zewnętrzna, ale także w wewnątrz społeczeństw socjaliści prowadzili boje o nowy ustrój. Jedynie Rosja pozostała niewzruszoną opoką despotyzmu wobec ataków socjalizmu. Rosja też była jedynym państwem, w którym były zamknięte bramy dla żydów, od dawna chciwie patrzących na wewnętrzne rynki rosyjskie z zamiarem ich opanowania. Socjalizm był taranem, który miast skruszyć opór Rosji i zrobić ją powolną dążeniom żydowskim. Wojna rosyjsko - japońska nasuwała sposobność do wywołania rewolucji. Władysław Malinowski, członek P. P. S.-u stwierdza, że socjaliści zachodnio - europejscy zdecydowali wszelkich usiłowań dołożyć, by nie dopuścić do czynnego poparcia Rosji przer rządy ich krajów". Dalej pisze, że „wojna wróżyła wciągnięcie w wir życia politycznego mas ludowych... musiała doprowadzić do wyczerpania sił rządu i uczynić go mniej odpornym na ataki". „Jeśli Japonia zwycięży — uzasadnia autor pracy o „J. Piłsudskim w l. 1901—1908" — to nie wyniknie bynajmniej upadek despotyzmu rosyjskiego". — „zmusić do ustępstw tylko przez wkroczenie na drogę czynu — przez co autor rozumie powstanie zbrojne — „udział w rewolucji ogólno-państwowej". To, cośmy tu przytoczyli, nie było wyłącznie osobistem poglądem Malinowskiego. Wypowiada on zapatrywanie sfer kierowniczych P. P. S., będących w ścisłym porozumieniu z niemiecką social-demokracją. Przekonania tę były zresztą powszechne wśród ogółu socjalistów, a więc także wśród rosyjskich esdeków i eserów. „Przedświt" wyrażał pogląd, że „my własnemi siłami (PPS.) nie możemy obalić systemu panującego dzisiaj w Rosji". Oceniał też pesymistycznie nadzieje związane z ogólną rewolucją, ale „mimo tak niewesołych horoskopów — czytamy na łamach tej gazety — nie wyrzekła się P. P. S. ani samodzielnego powstania zbrojnego, ani udziału w rewolucji". „Korzystamy z każdej sposobności... by podnieść agitację do niebywałych dawniej rozmiarów... trzeba czynów". Nakazuje bronić rekruta przez nakłanianie go do dezercji, „gdyż żadna akcja polityczna nie będzie nas kosztowała tylu ludzi, co wojna dzisiejsza. (C.d.n.)

PAMIĘTAJ!
o bezrobotnych narodowcach

Ryszard Szczęsny.

Jałmużna czy praca?

W tramwaju, kinie, gazecie przemawia do nas zewsząd propaganda pomocy zimowej. Złóż grosz na pomoc zimową — wołają do nas z afiszów minimalistyczne duchowo hasła, a w feljetonach okraszona łezką sentymentu dola bezrobotnego domaga się od nas ofiary, pomocy.

Nie można ani na chwilę wątpić o słuszności tej akcji, rodzi ona bowiem poczucie łączności społecznej posiadających z biedakami, budzi szlachetną filantropię.

Czyż to jednak wystarczy?

Pani Ildefonsowa Podfilipska poświęciła cztery godziny i zebrała trochę odzieży, pan radca Przepiórkiewicz zebrał wśród urzędników 12 zł 32 gr, młodzież szkolna po zajęciach znosiła paczki — wszyscy mają poczucie spełnionego, w ich pojęciu dobrze — obowiązku obywatelskiego. Dali społeczeństwu, co mu się od nich należy, ba nawet dali daleko więcej i ich filisterskie dusze dziwią się, że bezrobotni nie kłaniają się w pas na ulicy, ani dziękują serdecznie, z wylaniem. Czyż nie dostrzegają jednak w bezrobotnym podeptanej godności własnej i tragedii ludzkiej. Wszak bezrobotny nie chce filantropijnej pomocy. Nie chce paczki, stęchłej mąki, butów dla swoich dzieci, nie chce zdawkowej ofiary społeczeństwa — jałmużny. Żąda jedynie pracy i o nią walczy.

Zazdrości pracy tym wszystkim, którzy ją mają, zazdrości jej on co chodzi nie tylko głodny, ale i rozbity psychicznie od „budy“ do „budy“, od drzwi do drzwi.

I nie dziękuje, nie czapkuje. Mruczy groźnie i klnie, bo gorycz zatyka mu krtań, a poczucie krzywdy własnej rodzi w sercu bunt tragiczny, przepaść między nim a innym bogatszym Polakiem.

Filantropia, jedynie filantropia, ta która demoralizuje dającego, pozwalając mu po złożeniu ofiary naskórkowemu altruizmowi zasnąć w błogostanie i biorącego bo mu daje poczucie niepewności jutra — nie zbuduje mostu ponad przepaścią.

Trzeba czegoś więcej ponad prowizoryczną łataninę i mazaninę, trzeba gruntownej przebudowy społecznej. Trzeba zdobycia nowych pól dla polskiej ekspansji gospodarczej, by mocne, a tragicznie dziś opuszczone, ręce budowały lepszą przyszłość Polski.

Robotnik i bezrobotny to rozumie. Wie, że tylko walka pod sztandarem idei narodowej o Polskę godziwego ustroju da mu rozwiązanie jego życiowej tragedii.

Ale niechże to zrozumieją warstwy górne, jeśli potrafią, biurokracja i pseudointeligencja: pan radca Przepiórkiewicz, pani Ildefonsowa Podfilipska, uczeń Krzystycki...

Niechaj zrozumią, że w tragedii dziejowej, która się rozgrywa, nie czas i nie pora na mdławy, cukierkowaty sentyment. Trzeba mieć w sobie myśl nieustanną o Polsce Narodowej i Sprawiedliwej, która wymaga czegoś więcej niż dwie godziny na rok przy puszce w kawiarni.

Wszak dziesiątki robotników i młodej inteligencji złożyło na szali ofiarę najświętszą własnego życia.

Zbierajmy na pomoc zimową!

Jednak prawdziwie gorące serca walczyć będą z mrozem małości i kołtunerii, walczyć w jednym szeregu z bezrobotnym nie od święta, ale na codzień o zlikwidowanie krzywdy społecznej i żydowskiego wyzysku, o zatrudnienie bezrobotnych wsi i miast w Narodowym Ustroju Wielkiej Polski.

Gawęda...

DZIEJOWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Obóz narodowy bardzo silnie podkreśla konieczność udziału każdego Polaka w sprawach, dotyczących polityki polskiej. Co więcej, zwraca się stale uwagę na odpowiedzialność za wszystko. Dobitnie wyraził ten pogląd Dmowski: „Bezczynność polityczna nie uwalnia od odpowiedzialności za klęski, spadające na naród z powodu czynów niedojrzałych i lekkomyślnych, bo wtedy jest się odpowiedzialnym za to, że się w ważnej chwili dziejowej nic nie robiło“ („Myśli nowoczesnego Polaka“).

Bardzo ważne są również dalsze uwagi w tej samej książce: „Społeczeństwa polityczne bierne pozostawiają małej garstce ludzi kierowanie losami kraju, a później na nich zwalają odpowiedzialność za wszystko, co się stało, zwłaszcza za niepowodzenia. Tymczasem za każdy wypadek dziejowy odpowiedzialne jest całe pokolenie, które było jego sprawcą lub świadkiem, o tyle naturalnie, o ile jedno pokolenie może na bieg dziejów wpłynąć“.

Prawda, że najwygodniej jest zrzucić cały kłopot na innych, szczególnie, jeśli ci inni palą się do tej pracy. Musimy jednak przyznać bezwzględnie rację twierdzeniu przytoczonemu wyżej, że mimo to jesteśmy odpowiedzialni, tembardziej, jeśli wpływ dostał się w ręce ludzi niedość zdolnych lub niedość sumiennych.

Czasem ludzie lubiący spokój, mówią na usprawiedliwienie swoje, że widzieć jasno i sądzić sprawiedliwie można tylko wtedy, jeśli się jest zdaleka od tych spraw i patrzy się na nie bezczynnie z boku. Powiedzenie takie ma pozory słuszności i byłoby na miejscu, gdyby życie narodu było namalowanym obrazem, który się w cichości i spokoju ogląda.

Tak jednak nie jest, polityka to ruch, to czyn.

Dobry gospodarz ani kupiec nie wpadnie na myśl, żeby dla przekonania się, jak idzie jego gospodarstwo czy interes, odejść gdzieś na uboczę, ręce założyć i patrzeć, jak też to zdaleka wygląda. Wie przecie dobrze, że jak przestanie pracować i pilnować, to wszystko się rozleci.

W życiu kraju, naturalnie, odsunięcie się jednego człowieka nie spowoduje widocznych zmian. Jeśli jednak wśród dużej liczby ludzi osłabnie zajęcie się sprawami narodu, to cała praca pójdzie trudniej i co gorsza, może być dla narodu niekorzystna, a nawet szkodliwa. Nie będzie wtedy dla nikogo wytłumaczeniem, że nie wiedział. Jego obowiązkiem jest wiedzieć i rozumieć politykę.

HUMOR POLITYCZNY

Pomyłka

Z związku z jubileuszem sanacyjnego zaraniarza M. (Miłguja) Malinowskiego, niektóre osoby przysłały powinszowania znanemu aptekarzowi w Warszawie M. Malinowskiemu, zapominając, że M. Malinowski — aptekarz to ten od mydła, a Miłguj Malinowski to ten, co bez mydła...

Między co starszymi sanatorami

— W Turcji rzucano niegdyś żonę niewierną do worka wraz z kotem i topiono. Dlaczego u nas nie idzie się za tym przykładem?

— Dlaczego? — Bo zabrakłoby kotów.

SZARY FRONT

4) (Ciąg dalszy.)

Na szosie wokoło jednej z furmanek powstało zamieszanie. Do siedzącego na wozie chłopa dopadło trzech żydków.

— Za zito damy wam siesnaście, jedźcie do nasze śpichrz. No nie chcecie?

— Nie.

— Sidymnaście!

— Nie chcę.

— Osimnaście.

— Nie chcę.

Chłop nie mógł się opędzić od natrętów. Nagle do dyszla doskoczyło dwóch młodych robotników. Schwycili za uździenice konia i zaczęli prowadzić w stronę składu Porębskiego.

— No, co jest?

— Milcz żydzie!!!

— Uj, gewałt, rozbójniki, policja!!

Krzyki, piski i szamotanie ściągnęły momentalnie na miejsce zatargu tłum ludzi. Przechodzący zdala policjant miał nadlecieć, ale powstrzymały go premierowskie słowa:

„Walka ekonomiczna — owszem“.

— — — — — — — — — — — — — — —

Następnego dnia po obiedzie Zbigniew Porębski siedział w swoim pokoju. Myślał o Basi. Aczkolwiek nie była przy nim, to jednak widział jej zgrabną postać w ekranie swej wyobraźni, widział tryskające ogniem życia, szafirowe oczy, widział na jej różowej buzi ten miły uśmiech, który czarem swego powabu niepokoił jego serce, rozpalał żarem zachwytu i pożądania duszę. Słyszał ostatnie słowa jej pożegnania: "Od Janowa do Kurowa niedaleko". Zastanawiał się nad ich znaczeniem, snuł plany i projekty na przyszłość.

Nagle taśmę błogich marzeń przerwał dźwięczny sygnał telefonu. Zbyszek wziął słuchawkę. Do jego uszu doleciał przytłumiony głos:

— Czy pan Porębski?

— Tak.

— Tu mówi Zacherski z Kurowa. Proszę pana, mam na sprzedanie 100 metrów żyta i 50 pszenicy. Czy mógłby pan zakupić?

— Bardzo chętnie.

— Więc może pan pofatyguje się do Kurowa. Jestem w domu. Dziś wieczorem? Dobrze, dobrze, czekam. Do zobaczenia!

Porębski wsiadł na motocykl i pojechał do Kurowa.

Nie duży dworek państwa Kozerskich, obrośnięty gąszczem dzikiego wina, czerwienił się zdala w promieniach zachodzącego słońca. Gdy przed gankiem zawarczał motor, panna Basia odchyliła na bok firankę, spoglądając przez okno. Wpatrywała się jakiś czas w motocyklistę, nim poznała go.

Zbyszek wchodząc do przedpokoju został zaatakowany przez czarnego wyżła, który głośnym szczekaniem bronił przystępu gościowi.

— Trezor, uspokój się! — zgromiła psa panna Basia, witając Zbyszka.

— Nareszcie pan trafił do nas. Ojciec spodziewał się pana wcześniej. Myśleliśmy, że pan najpierw od nas zakupi zboże.

— O ile bym wiedział, że mieliście państwo na sprzedanie, to niewątpliwie już dawno byłbym w Kurowie.

— A gdybyśmy nie mieli zboża na sprzedaż, to pan nie przyjechałby do Kurowa?

Panna Kozerska czekała niecierpliwie na odpowiedź.

W tym rozwarły się drzwi od poczekalni, skąd zjawił się pan Kozerski. Był to człowiek średniego wzrostu, w sile wieku, o szpakowatych włosach i bródce; z niebieskich, łagodnych oczu biła dobroduszność i łagodność charakteru.

— Ach, to pan Porebski, bardzo mi miło, bardzo mi miło, witam, witam. Ano dobrze, dobrze. Niech pan siada, proszę, proszę, proszę. O już pana znam, znam, córka mówiła mi, jak poznaliście się w czasie podróży.

Panna Basia zaczerwieniła się nieco po tej niedyskrecji ojca, poczem wyszła z pokoju, zostawiając ich samych.

Po pewnym czasie, Zbyszek, zobaczywszy zboże, zgodził się na kupno pod warunkiem, że konie pana Kozerskiego odwiozą zboże do Janowa. Po dokonaniu transakcji, pan Kozerski zaczął opowiadać młodemu Porebskiemu różne gawędy i historyjki. Zbyszko początkowo słuchał uważnie, ale gdy Kozerski powtarzał w kółko jedno i to samo, przestał zupełnie słuchać, a tylko potakiwał głową na znak zainteresowania. Młodzieniec chciałby się wyrwać z towarzystwa starego gaduły, ale grzeczność nie pozwalała.

(C. d. n.)

Prenumerata pocztowa: miesięcznie gr. 40, kwartalnie zł. 1,20, półroczne zł 2,40, rocznie zł. 4,80. W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów, lub odszkodowania.

Adres Redakcji i Administracji
Poznań, św. Marcin 65 m. 14 — telefon 19-49.
Konto P. K. O. Poznań 211 424. Nr. kartoteki pocztowej Poznań l. 118 Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma Redaktor przyjmuje codzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 — 13.

Wydawca: dr Tadeusz Wróbel, Poznań Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu **Redaktor: Stanisław Sieciechowicz, Poznań**